



materiał opracowany dla **Rzeczpospolita. Plus Minus**

autor: **Bogusław T. Czerwiński**

NIEOSĄDZONE ZBRODNIENIE NIEMIECKIE

Każda rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego powoduje pytanie, czy sprawcy częstokroć niewyobrażalnych i nie mających precedensu w dziejach ludzkości zbrodni, ponieśli należytą karę?

Takie postawienie pytania o odpowiedzialność karną sprawców nie jest przypadkowe przynajmniej z dwóch skrajnych powodów.

Z jednej strony, dla szeregu obywateli naszego kraju, sprawa II Wojny Światowej jest mentalnie tak odległa jak chociażby Powstanie Styczniowe, żeby nie powiedzieć bitwa pod Grunwaldem. Zatem pozostaje jedynie w sferze upamiętnienia i nie są z nią związane żadne realne życiowe kwestie, poza historycznymi.

Z drugiej zaś strony, szczególnie w ostatnim okresie do wielu osób dotarło, że na gruncie prawa międzynarodowego, czy też cywilnego, ostatnia wojna ma ciągle przełożenie na sprawy współczesne, a to z powodu podnoszonego w Polsce braku zapłaty przez Niemcy reparacji wojennych, czy też informacji o pozwach cywilnych kierowanych przeciwko państwu niemieckiemu, przez potomków ofiar zbrodni popełnionych na terenie Grecji, czy Włoch.

Niestety wcale lub tylko czasami podnoszone są nieliczne i słabo słyszalne głosy, że także z punktu widzenia prawa karnego, zbrodniarze niemieccy i ich sojusznicy, praktycznie pozostali bezkarni.

Wszystkim jest wiadome, że zgodnie z podstawowymi zasadami odnoszącymi się do demokratycznego państwa prawa, każdy sprawca ma prawo oczekiwać od władz krajowych sprawiedliwego procesu. Niestety w tym miejscu często zapomina się o prawach ofiar, a w szczególności o tym podstawowym, jakim jest prawo do sprawiedliwości, rozumiane

jednocześnie jako obowiązek państwa do ścigania i osądzenia sprawcy przestępstwa popełnionego na szkodę obywatela danego kraju. Ofiara powinna mieć możliwość otrzymania zadośćuczynienia za popełnione na jej szkodę przestępstwo i to zarówno z punktu widzenia prawa karnego, jak i cywilnego.

Odnosząc wyżej wymienione kwestie do obowiązku ścigania i osądzenia zbrodniarzy wojennych za zbrodnie na szkodę obywateli polskich, taka powinność spoczywała na ówczesnych władzach państwa komunistycznego. Podlegały im bowiem wszystkie organy ścigania i wymiaru sprawiedliwości w kraju. Oczywistym jest, że PRL nie była żadnym demokratycznym państwem prawa. Tym niemniej zdawałoby się iż z przyczyn fundamentalnych złożonych ideologicznych, w których faszyzm/nazizm był postrzegany jako ustrój zbrodniczy, a zwolennicy tegoż jako przeciwnicy polityczni. Jak też wobec ustaleń, że w czasie wojny poniosło śmierć około 6 milionów obywateli polskich, tak oczywista rzecz jak ściganie zbrodniarzy wojennych, nie będzie podlegała żadnym ograniczeniom, czy też politycznej grze. Niestety śmiało można powiedzieć, że PRL nie tylko zawodziła przy tak banalnych rzeczach jak produkcja sznurka do snopowiązałek, czy organizacja skupu butelek, ale także absolutnie nie poradziła sobie w sprawach bardzo istotnych, takich jak ściganie zbrodniarzy wojennych.



Jest to o tyle zatrważające, że możliwości w tym zakresie komuniści mieli naprawdę duże. W owym czasie znaczna ilość sprawców pozostawała jeszcze w Polsce lub w obozach jenieckich na terenie Związku Sowieckiego. Żyli też świadkowie tych zbrodni. Zatem z punktu widzenia metodyki pracy

prokuratora, czy organów ścigania, posiadano wszelkie atuty aby sprawców skutecznie osądzić.

Aby nie być gołosłownym, należy w tym miejscu przytoczyć kilka faktów. Początkowo wydawało się, że komuniści w Polsce na poważnie podeszli do osądzenia zbrodniarzy wojennych. Przede wszystkim jednym z pierwszych aktów prawnych przez nich uchwalonych, pozostający w „pakiecie” całej grupy przepisów prawa, mających dać w ogóle podstawy do sprawowania ich władzy w Polsce, był dekret z dnia 31 sierpnia 1944 r., o zdumiewającej z punktu widzenia legislacji, barokowo ideologicznej nazwie, „o wymiarze kary dla faszystowsko hitlerowskich zbrodniarzy winny zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego”. Został on wydany przez całkowicie zależny od sowieców, marionetkowy Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Zresztą nie tylko nazwa

owego aktu prawnego była dziwaczna, ale też i brzmienie niektórych przepisów. Chociażby art. 1, który zawierał kuriozalne określenie „kto idąc na rękę władzom państwa niemieckiego lub z nim sprzymierzonego”. Oprócz tego nie sposób nie wspomnieć, że na ironię zakrawają fakty, że dekret ten mówił o „wymiarze kary dla zdrajców Narodu Polskiego”, podczas gdy uchwalili go nie nikt inny, jak właśnie tacy zdrajcy, którzy bez pomocy sowieckich czołgów, nigdy w demokratycznych wyborach nie zdobyliby w Polsce władzy. O zgrozo, był on też wielokrotnie podstawą do skazywania na kary śmierci nie tylko zbrodniarzy niemieckich z SS, czy Wehrmachtu, ale w znacznej mierze polskich bohaterów z podziemia antykomunistycznego. Ironią jest także i to, iż w podstawowej części, przywoływany dekret obowiązuje do dnia dzisiejszego i stanowi jedną z podstaw prawnych przyjmowanych przez prokuratorów pionu śledczego IPN, w śledztwach dotyczących zbrodni niemieckich popełnionych w okresie okupacji Polski.

Również wydanie w dniu 10 listopada 1945 r. dekretu o Głównej Komisji i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, która miała na celu badanie i gromadzenie materiałów dotyczących zbrodni niemieckich popełnionych w Polsce, mogło dawać nadzieję na skuteczne osądzenie sprawców zbrodni wojennych. Narażając się być może na zarzut nadinterpretacji, w przypadku wyżej wymienionej instytucji, o słabnącym zapale władz komunistycznych do ścigania sprawców tychże zbrodni mogą świadczyć chociażby kolejne emanacje jej nazwy. Początkowo, zgodnie z oczywistymi faktami, była to Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Z biegiem lat zbrodnie te przestały już być „zbrodniami niemieckimi”, a stały się „zbrodniami hitlerowskimi”, by finalnie zostać „zbrodniami nazistowskimi”. Zdumiewające, że władze komunistycznej Polski tak łatwo uległy, jak to się dzisiaj mówi, narracji niemieckiej. Zatem obecnie całemu światu doskonale już wiadomo, że zbrodnie wojenne, zbrodnie przeciwko ludzkości i zbrodnie ludobójstwa w okresie ostatniej wojny, wcale nie zostały popełnione przez Niemców, tylko przez niemalże mitycznych nazistów. Nie trzeba przy tym tłumaczyć, że słowo „nazizm” nie ma żadnych asocjacji narodowych. A sam termin brzmi na tyle abstrakcyjnie, że w dobie postępującego medialnego ogłupienia społeczeństw, nazistą może być praktycznie każdy. Jak życie dowodzi nawet ofiary lub potomkowie ofiar. Z tego też powodu upowszechnienie terminu nazizm i naziści, jest według mnie jednym z największych sukcesów propagandowych jaki kiedykolwiek zaistniał we współczesnym świecie. Zaskakujące jest i to, że w wolnej Polsce termin „zbrodnie nazistowskie” w dalszym ciągu pozostał w obiegu, a nawet poprzez zamieszczenie go w ustawie o IPN, zyskał miano zwrotu ustawowego. Z tej to przyczyny prokuratorzy pionu śledczego IPN, w swych decyzjach procesowych, są prawnie zobligowani do posługiwania się tym terminem. Wielokrotnie budzi to sprzeciw adresatów tychże decyzji. W swych pismach, na które często sam musiałem odpowiadać, gorzkimi słowami odsądzają prokuratorów IPN „od czci i wiary”, zarzucając im wszystko co najgorsze. Podczas gdy prawda jest banalna. Po prostu, w decyzjach procesowych używa się języka ustawy. A tak właśnie zostały nazwane przez ustawodawcę, zbrodnie popełnione przez Niemców i obywateli państw z nim sprzymierzonych, na szkodę obywateli Polski, w okresie ostatniej wojny.

Można być rzec, że nazwa to sprawa drugorzędna, a zgodnie z biblijną zasadą, że po owocach ich poznać, dokonując oceny trzeba brać pod uwagę efekty podejmowanych działań.

Zatem jakie osiągnięto rezultaty procesowe czynności podejmowanych przez prokuratorów i sędziów zatrudnionych w byłych Komisjach Badania Zbrodni. Niestety były one zgoła mizerne, ale powiedzmy to wyraźnie, z przyczyn strukturalnych i organizacyjnych, nie mogły być inne. Wyjaśniając tę kwestię, aby nie zanudzać cytowaniem kolejnych przepisów, znowu powrócę do nazwy tej instytucji. Otóż była to „Komisja Badania Zbrodni”, a nie jak obecnie „Komisja Ścigania Zbrodni”. Różnica jest zasadnicza. Otóż „Komisja Badania Zbrodni” nie posiadała wszystkich uprawnień prokuratora, a przede wszystkim tej najważniejszej. Nie miała prawa do kierowania aktów oskarżenia do sądów. Jej rola ograniczała się do prowadzenia czynności procesowych i gromadzenia w ten sposób dowodów w śledztwie. Następnie gdy uznano, że materiał jest wystarczający do skierowania aktu oskarżenia do sądu, sprawa była przekazywana do prokuratury powszechnej. Tam prokurator, który na co dzień zajmował się zupełnie innymi śledztwami, oceniał przesłany mu materiał zebrany przez zupełnie innego prokuratora, pod kątem możliwości skierowania aktu oskarżenia. Chociażby już te dwie okoliczności źle wróżyły takiemu postępowaniu.

Zatem rozwiązanie to z przyczyn bardzo prozaicznych nie było skuteczne. Sprawy dotyczące zbrodni wojennych, zbrodni ludobójstwa i zbrodni przeciwko ludzkości do łatwych nie należą. Prawie zawsze cechuje je swoista interdyscyplinarność, wynikająca z osadzenia poszczególnych stanów faktycznych w określonych realiach historycznych. Bez ich znajomości prokurator, czy sędzia nie jest w stanie prawidłowo ocenić danego przestępstwa będącego przedmiotem sprawy. Ponadto zarówno z powodu stosowanych przepisów prawa materialnego, gdzie w grę wchodzi także akty prawa karnego międzynarodowego. Jak i z przyczyn odnoszących się do kwestii dowodowych, które często są zupełnie innego rodzaju niż w śledztwach prowadzonych na co dzień w prokuraturze, bardzo łatwo o pomyłkę. Ważne jest i to, że prowadzenia tego typu śledztw nie uczy się na aplikacji prokuratorowskiej, czy sądowej. Także na samych studiach prawniczych, ze wspomnianymi powyżej przepisami można w zasadzie w ogóle się nie zetknąć. Warto też zauważyć, że z biegiem lat, wraz ze śmiercią i starzeniem się świadków, tych oczywistych i klarownych dowodów było coraz mniej. Z tych to głównie powodów rola śledcza Komisji Badania Zbrodni była w okresie PRL marginalna.

Pokłosiem opisanych powyżej uregulowań było to, że faktycznie pod koniec lat 40-tych oraz do końca lat 50-tych, organa ścigania i prokuratury, a także sądownictwo powszechne, w dość znacznym stopniu zajmowało się sprawami związanymi ze zbrodniami niemieckimi w Polsce okresu okupacji.

Jednym z przykładów najgłośniejszych procesów była sprawa jednego z katów Powstania Warszawskiego - Otto Geibla – dowódcy SS i Policji na Dystrykt Warszawy. Między innymi był on odpowiedzialny za masakrę ludności ze Śródmieścia Warszawy. W 1954 r. został skazany przez Sąd Wojewódzki w Warszawie na karę dożywotniego więzienia.

W tym miejscu warto koniecznie zauważyć, że poza wspomnianym Geiblem praktycznie żaden ze zbrodniarzy niemieckich odpowiedzialnych za ludobójstwo i zbrodnie wojenne z okresu Powstania Warszawskiego, nie został osądzony. Wręcz przeciwnie jeden z nich Heinz Reinefarth – generał dywizji SS, który dowodził pacyfikacją Woli, po wojnie był cenionym obywatelem RFN. Wybrano go burmistrzem Westrelandu na wyspie Sylt. Nikt nie wiedział

lub nie chciał wiedzieć o jego zbrodniczej przeszłości. Dopiero w 2014 r. na budynku ratusza umieszczono tablicę poświęconą Powstaniu Warszawskiemu i zbrodniom popełnionym przez byłego burmistrza tego miasta.

Niestety w okresie powojennym, znacznie większą aktywność organa komunistycznej Polski, wykazywały w skazywaniu przeciwników z podziemia niepodległościowego, w procesach, które najczęściej niewiele miały wspólnego ze sprawiedliwością. Przy czym częstokroć polscy patrioci siedzieli w tych samych więzieniach, czy nawet celach, co niemieccy zbrodniarze.

Tymczasem tak naprawdę jako doniosłe należy ocenić jedynie powołanie dekretem z dnia 22 stycznia 1946 r. Najwyższego Trybunału Narodowego i jednocześnie Prokuratury Najwyższego Trybunału Narodowego. Był to wyspecjalizowany organ, w którym zatrudniono osoby o dużej wiedzy prawniczej i doświadczeniu zawodowym. Warto w tym miejscu odnotować, że jednym z jego sędziów był wybitny przedwojenny sędzia i profesor prawa Emil Rappaport. Dowodem bardzo dobrych ocen Trybunału jest bez wątpienia jego spuścizna w postaci wydanych wyroków. Postrzeganie działań NTN jest na pewno pozytywne i to pomimo tego, że do jego kognicji, przynajmniej tylko teoretycznie, należały też sprawy osób odpowiedzialnych „za klęskę wrześniową i faszycację życia państwowego”.

Niestety działał on tylko przez dwa lata i objął swoim zakresem jedynie najpoważniejsze zbrodnie. Odbęło się przed nim zaledwie siedem procesów, w tym tak ważne jak proces Artura Greisera – tzw. Namiestnika Rzeszy w Kraju Warty, Amona Götha – komendanta obozu KL Płaszów i likwidatora getta w Krakowie i Tarnowie, Ludwika Fischera – gubernatora dystryktu warszawskiego Generalnego Gubernatorstwa i trzech innych członków okupacyjnych władz Warszawy, Rudolfa Hößa – komendanta KL Auschwitz, 40 członków załogi KL Auschwitz, Alberta Forstera – Namiestnika Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie i Josefa Büchlera – Sekretarza Stanu w Rządzie Generalnego Gubernatorstwa, Zastępcy Hansa Franka. Zatem był to jedynie przysłowiowy wierzchołek góry lodowej.

Opisując mierną aktywność władz komunistycznych w ściganiu zbrodniarzy wojennych, nie bez kozery użyłem słowa abdykacja. Jak wiadomo słowo to oznacza przedwczesne zrzeczenie się tronu przez panującego monarchę i przekazanie swych praw w zakresie sprawowania rządów. Mutatis mutandi bardzo podobnie działanie nastąpiło w przypadku komunistów jako sprawujących władzę, w tym wymiar sprawiedliwości, co do działań w zakresie ścigania zbrodniarzy wojennych.

Otóż poczynszy od lat 60 – tych, aż niemalże do samego końca istnienia PRL, miała miejsce zdumiewająca praktyka przekazywania do ówczesnych Niemiec Zachodnich, akt spraw karnych prowadzonych przeciwko zbrodniarzom wojennym. Ta bez wątpienia kuriozalna praktyka polegała na tym, że prokuratorzy i sędziowie zatrudnieni we wspomnianych powyżej Komisjach Badania Zbrodni, po zebraniu materiału dowodowego pozwalającego na wydanie postanowienia o przedstawieniu zarzutów sprawcy, nie wiadomo na jakiej podstawie stwierdzali, że osoba ta z całą pewnością przebywa w RFN. W związku z tym akta, często w oryginałach, przekazywali do organów ścigania w Niemczech. Zasadniczo ich odbiorcą była wyspecjalizowana jednostka prokuratorska zwana potocznie, z racji miejsca swej siedziby, Centralą w Ludwigsburgu.

W tym miejscu wyraźnie trzeba powiedzieć, że opisane działanie było całkowicie bezprawne, to znaczy nie istniały żadne przepisy prawa, pozwalające na taką formę kończenia postępowania karnego. Żeby nadać całej sprawie pozory legalności, powołując się na odpowiedni przepis kodeksu postępowania karnego, który wszakże nigdy nie przewidywał możliwości zawieszenia śledztwa z powodu wysłania akt za granicę, śledztwo było zawieszane. Co naprawdę może szokować, to fakt, iż z reguły nie interesowano się jaki był dalszy los danej sprawy. Sporadycznie tylko kierowano stosowne zapytania. W pojedynczych zaś przypadkach, z własnej inicjatywy, Niemcy informowali o jej biegu.

Akta wysyłano nieustająco nawet wtedy, gdy na skutek tych nielicznych informacji dowiadywano się o całkowitej bezskuteczności działań organów niemieckich. Fakt, że Niemcy po wielokroć wydawali decyzje wręcz kuriozalne, na niekorzyść polskich ofiar, nie budził jakiegokolwiek refleksji, która mogłaby skutkować zahamowaniem tej szkodliwej działalności.

Wymiar sprawiedliwości RFN, w sposób absolutny nie udźwignął spraw o zbrodnie popełnione na Polakach w okresie minionej wojny.

„Welony zapomnienia”, „sądy boże”, „biologiczne przedawnienie”, „postępowanie karne marnujące schyłek życia”, „porządni ludzie”, „niekałanie własnego gniazda”, to tylko niektóre szokujące teorie funkcjonujące w RFN po zakończeniu wojny, które wbrew podstawowym zasadom państwa prawa, znalazły swoje odzwierciedlenie w wyrokach sądów zachodniemieckich, czy w decyzjach prokuratorskich umarzających postępowanie przeciwko poszczególnym zbrodniarzom. Konstatacja ta bez wątpienia burzy też starannie kreowany i pielęgnowany przez RFN wizerunek państwa, które całkowicie uporało się ze zbrodniczą spuścizną II Wojny Światowej.

Wielokrotnie miałem okazję nie tylko do zapoznania się z pojedynczymi decyzjami, ale na potrzeby pracy zawodowej oraz wynikających z udziału w konferencjach naukowych, dokonywałem stosunkowo szerokiej analizy poszczególnych decyzji.

Obraz jaki rysuje się po zapoznaniu z tymi materiałami jest więcej niż ponury. Zacznę od tego, że praktycznie w żadnej ze zbadanych spraw, poza co najwyżej jednym wyjątkiem, który nota bene też jest szokujący, ale o tym później, nie stwierdziłem, aby na skutek przekazania materiału dowodowego z Polski, doszło do skazania jakiegokolwiek sprawcy, za zbrodnie popełnione na obywatelach naszego kraju. Oczywiście nie twierdzą, że do końca działalności w tym zakresie, spraw z Niemiec zawierających wyroki skazujące może pojawić się więcej, ale już sam fakt, że stosowne sprawdzenia są prowadzone przez prokuratorów IPN bardzo aktywnie od co najmniej 2009 r., czyli prawie od 10 lat, dowodzi, że ostateczna liczba wyroków skazujących, będzie raczej znikoma.

Pierwszą grupę spraw w liczbie 89, które zbadałem, stanowiły śledztwa dotyczące masowych zbrodni popełnianych przez Niemców na Polakach, w okresie od 1 września 1939 r., do mniej więcej listopada 1939 r., głównie na terenie polskiego Pomorza, zachodniej Wielkopolski i Górnego Śląska.

Zbrodnie te są niestety stosunkowo mało znane wśród mieszkańców pozostałych regionów Polski, pomimo, że całkowitą liczbę ofiar zgładzonych na samym Pomorzu, szacuje się na

około 30-50 tysięcy. Zatem przypomnę tylko, że większość z tych zbrodni dokonali wcale nie funkcjonariusze SS, Gestapo, czy Policji, ale zwykli Niemcy, najczęściej zrzeszeni w paramilitarnej organizacji o nazwie „Selbstschutz”. Zresztą od strony formalnej, byli to obywatele II Rzeczypospolitej narodowości niemieckiej, którzy wówczas wspólnie z Polakami zamieszkiwali tereny pogranicza obydwu państw.

Pomimo tego, że materiał dowodowy gromadzony przez byłą Komisję Badania Zbrodni był z reguły bardzo rzetelny, decyzje zapadające w tych sprawach na terenie Niemiec były nie tylko wadliwe, ale wręcz kuriozalne. Przykładem niech będzie sprawa dotycząca egzekucji 17 Polaków zabitych jako zakładników, w dniu 16 września 1939 r., w lesie koło Karpna, powiat Kościerzyna. Otóż po przekazaniu materiałów z Polski, zostało przeprowadzone śledztwo przez Prokuraturę we Fryburgu Bryzgowijskim sygn. akt 13 Js 37/77. Jego efektem było wydanie w dniu 5 września 1980 r. postanowienia o umorzeniu. Prokurator uznał bowiem, że nie można ustalić bezprawności tej egzekucji, a to z tego powodu, że stanowiła ona „reakcję na zamach na urządzenia kolejowe, przy czym chodziło o czyn, który spowodował znaczne szkody”. Co jeszcze bardziej zdumiewa, prokurator RFN miał świadomość, że stawiana przez niego teza o zamachu na urządzenia kolejowe nie ma oparcia w zgromadzonym materiale dowodowym, gdyż wspominał o tym tylko jeden i to mało wiarygodny świadek. Zatem w dalszej części swojej decyzji dalej bronił sprawców twierdząc, że uczestnicy egzekucji „wierzyli, że taki zamach miał miejsce, i dlatego ostrzegali przed dalszymi akcjami sabotażowymi tych, którzy pozostali przy życiu”. Otóż jak widać zdaniem prokuratora niemieckiego możliwe było branie zakładników, pod całkowicie zmyśloną pretekstem. A nawet jeżeli był on zupełnie wzięty „z powietrza”, to odpowiedzialność zbiorowa jest jego zdaniem jak najbardziej dopuszczalna i usprawiedliwiona. Myślę, że dokładnie taką samą decyzję procesową, ekskulpującą sprawców wydałby prokurator w okresie III Rzeszy.

W innych natomiast sprawach sprawcy byli uniewinniani z powodu doszukiwania się rzekomych sprzeczności w zeznaniach polskich świadków, wynikających najczęściej z faktu odmienności w zakresie nieistotnych szczegółów. Było to powodowane tym, że z reguły zeznawali oni po upływie około 20 lat od popełnienia zbrodni. Wskazywano też na ich małą wiarygodność wynikającą z tego, że są pokrzywdzonymi. Przy czym najczęściej za bardzo wiarygodne były uznawane zeznania rodziny podejrzanego, czy też wyjaśnienia współpodejrzanych.

Zadziwiający jest to, że jedyna sprawa, w której doszło do skazania sprawców zabójstwa odnosiła się do pozbawienia życia obywateli polskiej narodowości żydowskiej. W tym procesie sąd nie miał żadnych wątpliwości, że sprawcy działali z niskich pobudek, wynikających z nienawiści rasowej.

Przeglądając poszczególne sprawy można pokusić się także o stwierdzenie, że w ustawodawstwie RFN specjalnie przyjęto pewne rozwiązania prawne, które uniemożliwiały skuteczne osądzenie sprawców zbrodni z okresu wojny. Wniosek ten został wysnuty między innymi w oparciu o analizę kolejnej grupy orzeczeń niemieckich, które zgodnie z przyjętymi definicjami prawa karnego międzynarodowego, określających pojęcie ludobójstwa i zbrodni przeciwko ludzkości, zdaniem prokuratorów pionu śledczego IPN, powinny być zakwalifikowane właśnie jako tego rodzaju nieprzedawnialne zbrodnie. Podczas gdy organy

wymiaru sprawiedliwości RFN zakończyły poszczególne sprawy właśnie z powodu przedawnienia.

Czyżby zatem w systemie prawa RFN nieznane było pojęcie zbrodni ludobójstwa, czy zbrodni przeciwko ludzkości. Nic bardziej mylnego. Definicje te jak najbardziej funkcjonują. Z tym, że uznano, iż wobec faktu, iż przepisy w tym zakresie nie obowiązywały w czasie II wojny światowej, dlatego nie mogą być stosowane do przestępstw popełnionych w tym czasie. W przeciwnym razie, zdaniem sądów niemieckich, zostałyby złamane fundamentalne zasady państwa prawa jakimi są *lex retro non agit* oraz *nullum crimen, nulla poena sine lege*. Wobec tego definicje te obowiązują, ale dopiero od momentu ich implementacji do prawa niemieckiego.

Jednak zasadniczo żaden zbrodniarz z okresu ostatniej wojny nie został w Niemczech skazany za popełnienie zbrodni przeciwko ludzkości, czy za ludobójstwo.

Wobec tego rodzi się pytanie jakie mogły być przyczyny pozwolenia na bezkarność. Jedną z nich jest na pewno powszechnie podnoszony przez badaczy problemu, fakt bardzo szerokiego uwikłania społeczeństwa niemieckiego zarówno w bezpośrednie popełnianie zbrodni w okresie wojny, czy co najmniej entuzjastyczne popieranie działań NSDAP, w tym także tych o charakterze zbrodniczym.

Znamiennym przykładem takiego uwikłania są sędziowie i prokuratorzy, którzy w RFN, częstokroć pracowali na tych samych stanowiskach co w okresie III Rzeszy.

Kolejnym elementem tłumaczącym bezkarność zbrodniarzy niemieckich jest czynnik międzynarodowy. Po prostu nastąpiła zmiana polityczna i to ZSRR stał się głównym wrogiem zachodniego świata. RFN jawił się zatem jako ważny sojusznik, którego nie można destabilizować. Zbyt głębokie rozliczanie zbrodniarzy wojennych mogłoby wzbudzić niezadowolenie społeczeństwa RFN, gdyż okazałoby się, że odnosi się ono do znacznego odsetka ówczesnej populacji.

Wbrew pozorom II Wojna Światowa wcale nie stanowi zamkniętego rozdziału w sensie prawnym. Czy stanie się to dopiero wtedy gdy odejdą zarówno ostatni świadkowie i ostanie ofiary, które przeżyły ten czas? Czy też gdy umrą lub zostaną osądzeni ich ostatni kaci?

Bogusław Tomasz Czerwiński jest prokuratorem Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu.

Literatura:

- Krystyna Daszkiewicz – Niemieckie ludobójstwo na narodzie polskim (1939-1945), Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2009.
- Witold Kulesza – *Crimen lease iustitiae* Odpowiedzialność karna sędziów i prokuratorów za zbrodnie sądowe według prawa norymberskiego, niemieckiego, austriackiego i polskiego Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego. Łódź 2013.

- Zapomniani kaci Hitlera Volksdeutscher Selbstschutz w okupowanej Polsce 1939-1940. Wybrane zagadnienia pod redakcją Izabelli Mazanowskiej i Tomasza Sylwiusza Cerana. Wydawnictwo IPN Oddział Gdańsk 2016.